

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — z Kor. kwartalnie. Za odnoszenie do domu 20 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — z Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM I NARODEM.

KALENDARZYK.

Dzie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
23	C. Feliksa, Wiktora	4 56	7 8	11 24	8 22
24	P. † Bartłomieja, Jerzego	4 58	7 6	12 36	8 48
25	S. N. M. P. Jasnogórskiej	3 0	7 3	1 48	9 23
26	N. 13 po Ziel. św. Ireneusza	5 1	7 1	2 55	10 10
27	P. Cezarego, Józefa Kal	5 3	6 59	3 53	11 13
28	W. Augustyna, Pelagjusza	5 5	6 57	4 39	rano
29	S. Ścieście gł. św. Jana Chrz.	5 6	6 55	5 14	12 30

Zmiana księżycy. Pierwsza kwadra dnia 25-go o 8-ej godz. wieczorem.

Przypomnienia robót gospodarskich. Zbiierać dojrzałe nasienia wysadków. Robaczki przy strączkach niszczyć. Cebulę hiszpańską wybrać z gruntu i wysuszyć.

Z Historji Polski. Dnia 26-go sierpnia 1601-go roku rocznica pobicia Szwedów pod Rygą

Za króla Zygmunta III rozpoczęła się wojna ze Szwedami, którą umyślnie wywołał Zygmunt III wbrew woli sejmu. Wojna ta trwała lat 60 z przerwami.

Karol szwedzki wkroczył z wojskiem z Estonji do polskich Inflant i mimo dzielnej obrony hetmanów litewskich: Krzysztofa Radziwiłła i Jana Karola Chodkiewicza, zajął całe Inflanty prócz Rygi. Później Jan Karol Chodkiewicz odniósł świetne zwycięstwo nad Szwedami pod Kirchholmem, gdzie tylko 4 tysiące Polaków pobiło na głowę 14 tysięcy Szwedów.

Ks. A. Kozicki.

Gospodarstwo narodowe.

II.

Zdaje się, że u nas w Królestwie przeważnie jeszcze nie rozpatrujemy działalności tutejszych żydów z punktu gospodarki narodowej, ale jedynie *uczuciowo*. Wprawdzie powszechnie bodaj nazywamy ich szkodnikami, jednak zwykle mniemamy, że są oni szkodliwi tylko dla poszczególnych naszych rodaków, a nie dla całego narodu polskiego. Zazwyczaj w mowie popolitej dajemy tutejszym żydom brzydkie nazwy jako to: lichwiarze, szachraje, wyzyskiwacze, okpisy, pijawki, handel prowadzą po par-

tacku i nieuczciwie, bo złe dają towary i na wadze i na miarze najczęściej muszą oszukać... Słowem, *nie lubimy* żydów, bo takie u nas utrwaliło się mniemanie, że rzadko który żyd jest dobry. Owszem, nikt z nas nie zaprzeczy, że i między żydami trafiają się nawet bardzo uczciwi ludzie, ale zaraz dodajemy uwagę — bardzo rzadko! Bo nawet zdaje nam się, że żyd *nie może* być uczciwym, gdyż musi ulegać swoim, jednoczyć się z gromadą swoją żydowską, a ta gromada, nam obca, nie chce naszego dobra..

Zatem powsz chnie daje się zauważyć, że żydów nie lubimy, bo oni *wcale nie starają się o to, żeby ich lubić. gdyż tylko dla siebie żyją, a nie dla dobra narodu polskiego.* Przecież oni z bogacają się tu u nas w Polsce, żyją dostatnio, wygodnie, zaradnie i solidarnie—kupą! Ale narodowi naszemu nic z tego. Wygarniają z nas obfite korzyści, jak pszczelarz miód z ula—i zostawiają nam tylko tyle, żebyśmy mogli przezimować.. Stąd u nas *uczuciowa* niechęć, a nawet gniew głuchy... Jednak myślimi nie posuwamy się w głąb bardzo ważnego zagadnienia: czy żydzi są nam *pożyteczni*, czy *szkodliwi*?

Oto pytanie bardzo doniosłe, które już nie uczuciami swemi, ale badawczym rozumem musimy roztrząsać. Co z tego, że nie lubimy żydów, że drażni nas widok żydów zadowolonych, zamożnych i bardzo ruchliwych? Oburza nas to, że dobrze im się dzieje, a nam nieszczególnie, że krzywdzą nas, wyzyskują i jednak rozrastają się, potężnieją bardzo szybko... Więc bądźcobądź — *są nam potrzebni, pożyteczni?* Czy tak? — Prawda, bo spełniają czynności niezbędne dla nas. Handel przecież jest niezbędny, bez usługi kupca żaden człowiek w czasach dzisiejszych obywać się nie jest w stanie. Ale żydzi, jako handlarze, obsługują nas najczęściej w sposób dla nas bardzo szkodliwy, gdyż zazwyczaj nieuczciwie — i, ogólnie mówiąc, zgola niepotrzebnie, natarczywie narzucając się nam, bo przecież my sami sobie moglibyśmy świadczyć te same usługi, które oni nam czynią bardzo nieopiecznie, kosztownie i krzywdząco, jak to dalej się wyjaśni. Toć żydzi ogromne zyski ciągną u nas z handlu i całkowitą korzyść obracają li tylko na

swoje dobro. Nam ubywa, — a im przybywa. Część znaczna owoców polskiej pracy przechodzi do skarbony żyd. wskiej. Część owoców naszej pracy, która jako zysk, powinna być pozostać przy nas i wzmóc naszą pomyślność, — przechodzi w ręce żydowskie i pomnaża potęgę żydowską.

Tak więc u nas w Królestwie istnieją obok siebie dwie gospodarki narodowe: polska i żydowska. Wprawdzie obydwie są niecałkowite, niepełne, ale nie współpracujące zgodnie dla jednego interesu i ideału narodowego. Zatem, nie dopełniają się wzajemnie, nie pomagają sobie przychylnie, ale, owszem, daje się nawet dostrzedz dążenie gospodarki żydowskiej do opanowania gospodarki polskiej i podporządkowania jej pod swój własny interes, czyli pod dobro narodu żydowskiego...

Jeżeli porównamy obydwie gospodarki narodowe: polską i żydowską, będziemy musieli oświadczyć, że stanowczo polska gospodarka znacznie jest słabsza, bo mniej pełna, mniej samodzielna, bardziej zależna od gospodarki żydowskiej. Niech nam przykłady życiowe pomogą rozjaśnić ów stosunek do siebie obydwóch gospodarek narodowych: Któryś rolnik posiada tylko grunt, a narzędzi, koni i budynków wcale nie ma u siebie, tylko wynajmuje od sąsiadów, płacąc dość drogo. Łatwo odgadnąć, ile ów gospodarz traci i jak jest skrupowany, zależny, wynajmując inwentarz i budynki. Zapewne zdarzyło się czytelnikowi zwiedzać większe fabryki, np. narzędzi rolniczych, albo wagonów. I cóż w tych fabrykach uderza? Oto każda z nich ma u siebie niemal wszystkie warsztaty niezbędne, tak, żeby zgoła nie zależną być mogła od rzemieślników postronnych, poza fabryką mieszka-

jących i od fabryki nie zawisłych. Do jakiego stopnia fabryka chce być w swej gospodarce niezależną od postronnych, czyli obcych rzemieślników, świadczy to, że ma nawet swoich własnych malarzy, guzkarzy, szklarzy, tapicerów, wykończających wagony osobowe. Dobrze zagospodarowana i dzielnie zarządzana fabryka ma wszystko niezbędne u siebie, dba o swoją niezawisłość i starannie unika zbytecznych wydatków.

Gospodarka rolna, czy fabryczna, — to w małych rozmiarach obraz gospodarki narodowej. Naród powinien tak prowadzić swoją gospodarkę, żeby najmniej zależał od obcych i żeby bezpotrzebnie nie uszczuplał swoich zysków... A czy my u siebie, w Polsce, tak prowadzimy gospodarkę narodową? Bynajmniej. Nasza gospodarka narodowa podobna jest do gospodarki onego rolnika, nie posiadającego narzędzi, koni, budynków. Po wszystko, co nam potrzebne, idziemy do żydów. Oni nam niby usługują, ale w rzeczy samej należałoby dobrze zastanowić się nad tem, kto komu usługuje, czy oni nam, czy może my im? i chyba tak jest! My im dostarczamy swojej pracy i bogactw naturalnych, — a oni nas za to wynagradzają możliwie najskąpiej... W którąkolwiek stronę, na którykolwiek dział pracy zwrócimy swe oczy, wszędzie spotkamy się z niezbędną gotowością żyda. Wejźmy np. do cukrowni, do krochmalni, do browaru, do gorzelnii, do młyna, do piekarni, do hurtowni, do pierwszej lepszej fabryki, — a *wszędzie*, możemy nawet z góry na to przysiądź — nie czai się, nie na szarym końcu, ale, owszem, niemal na czele, jako główny współpracownik w interesie — stoi kupiec żyd. On jest reprezentantem cukrowni, on głównym odbiorcą krochmalni, on

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

25)

Historja Kościoła Polskiego

DLA LUDU

33,

Najwięksi wrogowie polaków i kościoła polskiego.

Powstał z Ziemi Świętej zakon niemiecki, który miał w obronie krzyża zawsze stawać do walki. Zakonnicy ci zwali się Krzyżakami, bo mieli za krzyż walczyć i na znak tego nosili na białych płaszczach wyszywany czarny krzyż.

Tych to zakonników — rycerzy sprowadził do Polski (na Mazowsze) książę Konrad mazowiecki, żeby nawracali pogańskich prusaków do wiary chrześcijańskiej, a za to nadał im ziemię, ale nie na własność osobistą, lecz tylko używalność na wieczyste czasy.

Tymczasem Krzyżacy miast bronić krzyża świętego i nawracać pogańskich prusaków, za-

częli, jak zwyczajni rabusie, napadać na Polskę chrześcijańską, zabierać polaków do niewoli, porywać małe dzieci i kobiety, palić i niszczyć kraj polski.

Przyszła wreszcie na nich kara boska. Dzielny król Władysław Łokietek srodze pobił Krzyżaków pod Płowcami. Dzielny król zapłacił im za porywanie dzieci i kobiet, za mordowanie matek i ojców, za wylupianie oczów, wycinanie języka i inne barbarzyństwa krzyżackie.

Ale ten wróg straszny ciągle się odradzał i ciągle krzywdził i gnębił Polskę i Kościół polski.

34.

Straty Kościoła Polskiego.

W tym czasie Kościół polski poniósł straty. Oderwało się od Kościoła polskiego kilka biskupstw. Przyczyną tego były straty, jakie poniosło państwo polskie, tracąc kilka prowincji. Tak gdy Polska utraciła kraj za rzeką Odrą, Kościół polski utracił z czasem biskupstwo lubuskie. Gdy później Polska utraciła Pomorze, Kościół polski utracił biskupstwo pomorskie (kamińskie). Nadto



Kościół w Dubience.

Dubienka, miasto w gub. lubeńskiej, pow. hrubieszowskim.

Przyszła dziś do mnie.

*Przyszła dziś do mnie
Przyszła we śnie
Pocziwa, stara niania..
I jęła nucić różne pieśni,
Jak w dniach mojego zarania.
I potrzęsała grzechotką
I uśmiechnęła się słodko...
Pocziwa stara niania.*

*Brała mą głowę
W swoje dłonie,
W prostacze, dobre ręce..
I kołysała na swem łonie,
Wróżąc o doli w piosence,
O ścieżkach, kwietnym kobiercu...
I czułem blisko, przy sercu,
Prostacze, dobre ręce.*

*Śpiewała długo
Dziącym głosem:
O ptaszkach, o koniku,
Kiwlewnach, baśniach złotym włosem,
O smoku, o rycerzyku..
I śniłem w baśń zasluchany,
Że pędzę ku górze szklanej
Na siwym, na koniku.*

*Czemus, ty nianiu,
Przyszła we śnie,
Niedobra, stara nianiu,*

*Gdy już pogrzebał wszystkie pieśni,
Prócz jednej we łzach i łkaniu?...
Gdy już zapóźno poczynąć..
Po co mi było wspominać?..
Niedobra, stara nianiu!*

K. Laskowski.

Z mojej wycieczki.

Dzisiaj mam ochotę napisać spostrzeżenia z mojej wycieczki z kolegą do wsi S. w powiecie Krasnostawskim. Jest to wieś dosyć duża, rozłożona na przestrzeni 4 wiorst. Zaszliśmy od strony zachodniej od lasu. Idziemy ścieżką przez wieś, widzimy gospodarstwa średnio zamożne, ziemia dosyć urodzajna, chociaż z powodu wojny, braku koni—bardzo zapuszczona. Las średni mają gospodarze, a do tego znajduje się blisko w sąsiedztwie las ordynacji Zamojskiej, gdzie każdego roku są cięcia, a więc niedrogo można kupić drzewa w potrzebie. We wsi jest bardzo ładne jezioro kilku morgowe, mogłoby też dawać duże zyski, gdyby była prowadzona gospodarka rybna. Ale dopiero weszliśmy od strony lasu, dószliśmy do jeziora—patrzmy, mieszkaniec wsi S. ma tak wspaniałe zarośniętą brodę, w chalcie, trzyma cielę na sznurku i kupuje od chłopca ryby, — daje za nie 10 halerzy; widocznie chłopiec dopiero co złowił te ryby w jeziorze. Obok nich stoi nadobna matrona w slarkowym czepku, oraz z kolczykami w uszach, — to pewno żona wspomnianego mieszkańca wsi S., trzyma w ręku kosz z jajkami i masłem, a pod pachą kurę.—Zauważyliśmy, że to Chemia.

Patrząc na to z zainteresowaniem, mineliśmy ich, idąc brzegiem jeziora. Spoglądamy na prawo ku zabudowaniom kolonji, widzimy tu i owdzie parę pni pszczół, spoczęło nasze oko na wodzie jeziora, pofałdowanego lekkim podmuchem wiatru lipcowego i na lewo widzimy zabudowania tak zwane „ukazowych”, — domy białą się między drzewami owocowymi, ale stoi jeden dom bliżej ścieżki, bardzo okazale wygląda, widocznie nowy, bo jeszcze ze strony, gdzie znajduje się komora, nieobielony. Na ławce koło tego domku siedzi człowiek podeszłego wieku, w baraniej poźółklej od starości czapce i koszuli lnianej, długiej aż do kolan, wolno zaciągniętej czerwoną tasiemką i na piersiach roztwartej, że widać opalone piersi żarem słonecznym, przepasaną szerokim pasem, spiętym na cztery sprzączki, w butach z długimi zawiniętymi cholewami u góry, — to znany pasiecznik, Jan, a obok niego żyd podobny do tamtego, co trzymał cielę na sznurku i kupował ryby za 10 hal., tylko że znacznie starszy, widać to z jego poważnie szpakowatej brody, miny i laski, którą stukał zapamiętale w kamień, leżący opodal. Widocznie coś bardzo żywo umawiali się. Pozdrowilem starusz-

ka i, mijając, dolatują nas słowa: „Nu, Janie, tylko pamiętajcie, że ja mam wżać miód od was, tylko podbierzcie swę paszekę, ja mam wasze słowo, ja pierwszy zapłacę dobrze”. Pomyslałem sobie, to i pszczoły muszą pracować dla żyda. A pewno i te wesoło nurkujące w jeziorze kaczki też sprawiają chałaciarzom przyjemność wielką i to ich rąk nie ujdzie!

Mijamy jezioro, idziemy ku mostkowi nad strumykiem, spoglądamy na zachód, po lewej stronie drogi i na bardzo ładnej górze stoi chałupa brudna: szyby w oknach są różnej jakości ze szkła i ze starych szmat,—to mieszkanie żydowskie, stoi jak strażnica na wzniesieniu, zdaje się, że przemawia do mieszkańców wioski: „niech nikt nie waży się bezemnie nic kupować, ani sprzedawać, bo ja tu jestem od tego”. Należy dodać, że to jest główna centrala handlu końmi i bydłem.

Posuwamy się dalej ku środkowi wsi; spotykamy o kilkadziesiąt kroków od pierwszej strażnicy dom też po lewej stronie drogi, okiennice u okien są ze zwykłych desek, nie malowane i na ścianie jest przybity kawałek żerdzi z napisem „Tabak Trafik”. ale że nie każdy ma szczęście u trafikanta na kupno papierosów, ponieważ trafikant ma stałych klientów, co biorą papieresy, jako dodatek. W rzeczywistości jest to karczma, ulubiona rozrywka części młodzieży wsi S. Tutaj są zawsze jakieś świeże wiadomości, których troskliwy gospodarz Herszek zawsze ma pod dostatkiem, żeby się goście nie odstręczali.

Obok stoi dawna kuźnia, a terazniejsza krupniarnia, której właścicielem jest zięć trafikanta, bardzo życzliwy żydek, zamieszkał po drugiej stronie gościńca, bo takie delikatne małżeństwo musi mieć delikatne porządne mieszkanie. Tutaj, a zwłaszcza we wspomnianej karczynie, jest miejsce zbytu i tu odbywają się umowy co do podziału zysków ze sprzedaży zdobyczy; to jest jakoby biuro informacyjne, czyli kantor kółka filutów. Nie zatrzymujemy się, ale idziemy dalej, wieś pobudowana po obu stronach drogi i doszliśmy do miejsca, gdzie odchodzi gościńiec od wsi S. do miasteczka B. Spotykamy nowy krzyż, postawiony w roku zeszłym przez jednego z gospodarzy (tylko, że nie w chałacie) i opodal krzyża, patrzymy, chłapie się kilkoro żydziąt w strumyku, takie to brudne, zasmarkane — to są wnuczki wspomnianego trafikanta. On ma kiepele i osiedlił tutaj swojego zięcia, żeby strzegł drogi do miasteczka B. i polecił mu, aby otworzył filję swojego zakładu.

Jak widzimy zachodni koniec wsi S. zabezpieczony jest dobrze, opiekę i poradę ma zawsze na zawołanie. Ale co ważniejsze na wsi, to wieś S. ma u siebie bardzo słynnego rzemieślnika fachowego, szewca, który potrafi zreperować stare obuwie, a nawet nie uwierzy czytelnik, —ze starego obuwia robi zupełnie nowe, co na dzisiejsze czasy jest wielkim dobrodziejstwem, a przy tem i nie drogo bierze, a nawet może zrobić i tę ulgę, że nie pieniędzmi,

ale produktami należność przyjmie, co dla niektórych jest wielką ulgą.

Jesteśmy na środku wsi, gdzie droga dochodzi do wsi T. Tutaj umieszczona w wynajętym domu, dopiero w zeszłym roku założona szkoła. W takiej wsi powinno być cztery szkoły, a tu i ta jedna lekceważona przez ludność, pojudzana przez żydków. Tutaj jest jeden jedyny sklepik chrześcijański niedawno założony i ledwo żyjący, pomimo że żydowskich kilka sklepów bardzo dobre interesa porobiło. Obok szkoły i sklepu osiedliło się dwóch stróżów interesów nie naszych, którzy zawsze patrzą czujnym okiem na drzwi szkoły i sklepu chrześcijańskiego.

Wchodzimy w drugą połowę wsi S., zwaną „Szlachta”, ponieważ tutaj dawniej zamieszkiwała szlachta łanowa. Po parcelacji miejscowych dworów, gospodarstwa łanowe powiększyły się znacznie: są dwuwłokowe i większe osady; ale i one mają swoich Josków, którzy im są bardzo potrzebni, oto zaraz na wstępie spotykamy takiego szlachcica, a że znajomy, więc odzywam się do niego po przywitaniu, gdzie to się tak panu śpieszy? A. mówi, psia kość, żona zachorowała mi, — idę do Joska, może co doradzi, bo jak chorowała zeszłego roku, to kazał pić wódkę i wycierać wódką i pomogło jakoś. Czyby nie lepiej było udać się do doktora? — zapytałem. Cóż doktor, obejrzy, weźmie rubla, napisze receptę, znieść w aptecę i nie wiadomo jaka choroba i co jest, a Josek narozmawia, doradzi, może powie, co jest, da lekarstwo i wódki, to chorej i mnie jakoś przyjemnie, a chorej, jak nie śmiertelnie, to odejdzie, a jeżeli śmiertelnie choruje, to trudno i doktor nie pomoże. Wruszyłem ramionami — cóż, trudno przekonywać szlachcica. Wtem patrzę, co u licha, żyd wodę nosi, czy co w tej wsi szlacheckiej, ale nie, on nie od rzeki, ani od studni idzie,—tylko z obory. Aha! to pachciarz niesie mleko, myślę sobie, jakby ta wieś mogła żyć, gdyby tak kiedyś żydzi odzyskali swoją Palestynę i zabrali się do niej,—tożby to było kłopotu, a może by i prosili obywatele wsi S. o pozostanie i nianczenie nadal swoich wychowanków, a takich piastunów jest chyba z 15 gniazd stałych i to nic nie robi, a niezłe im się powodzi, fortuna jakoś pokaźnie rośnie!

Przeszliśmy się przez wieś S. w dzień, a gdybyśmy szli w nocy, tobyśmy się dowiedzieli, skąd bierze się fortuna tym pasożytom: spotkalibyśmy niejednego wyrostka, albo i starszego z workiem na plecach, podążającego do swojego kupca, a może spotkalibyśmy i furmanczynę z tem samem, co i pierwszy, albo z drzewem z cudzego lasu, w dodatku i drób przyda się.

Wprawdzie i wieś S. ma u siebie sporo poczciwych, światłych ludzi, kilku uczni ma w Szkole Lubelskiej—i więcej przygotowują się do niej. Oni chyba rozumieją, co ich otacza, więc do nich mam żal, że oni mogą tak patrzeć spokojnie na to zło, a ono tak się szczyrzy. Przykre wrażenie zrobiła na nas dzisiejsza wycieczka. Przy tej sposobności zastanówmy się, czy tylko wieś

S. jest opanowana prosto w niewolę chałatów? O! wiele wsi podobnych i nasza Wola Gałęzowska była też niegdyś w takiej niewoli, ale już dzięki Bogu, parę lat nie dźwigamy tego jarzma. Mam nadzieję, że i inne wsie uwolnią się, jak rozumieją szkodliwość takich współmieszkanców. Oby to nastąpiło jaknajprędzej.

Młody chłop

Aleksander Walczak.

N O W I N Y.

Zaprzęstwo, czy ciemnota? Pod takim tytułem Krakowski *Kurjer Codzienny* podał smutne wieści z Śląska Cieszyńskiego i z pogranicza Moraw. Śląsk Cieszyński to ziemia polska, ale tam znajduje się dużo Czechów i Niemców. Otóż w tamte strony bardzo dużo naszych rodaków z Galicji zachodniej udało się na roboty i czas dłuższy przebywa. Ale że ci rodacy pragną swoje dzieci uczyć, więc posyłają je do szkół, lecz, czytelniku, zgadnij do jakich? czy do polskich? czy do czeskich? czy do niemieckich? Zapewne słusznie przypuszczasz, czytelniku, że przecież nasi kochani rodacy nie do innych, jak tylko do polskich szkół swoje dzieci posyłają! Niestety, omyliłbyś się, czytelniku, tak mniemając, bo właśnie *bardzo dużo* naszych rodaków *rozmyślnie, dobrowolnie* posyła swe dzieci do szkół czeskich i niemieckich po to chyba jedynie, aby tam dziatwa polska do reszty obojętniała narodowo, a owszem poniekąd stawała się czeską lub niemiecką. To okropne i hanbiące! Powinniby wszyscy dobrze myślący Polacy wpływać na takie rodziny źle usposobione narodowo, ażeby nie zatracaly młodego pokolenia, oddając je na pastwę obcym narodom, bo przecież ojca szkoła wynarodowi polskie dzieci, przerobi je na Czechów i Niemców.

Tak uczą! W Sosnowcu niedawno żyd z Warszawy, kupiec, niejaki Przyłucki, urządził pogadankę dla żydów miejscowych i w tej pogadance pouczał, że żydom, zamieszkałym w Polsce, nie potrzebna Palestyna, bo mogą tu mieć swój kraj żydowski. Tu im lepiej dzieje się, niż w Palestynie, tylko trzeba postarać się o wyjednanie sobie osobnych praw narodu żydowskiego i nie używać języka hebrajskiego, lecz tylko żydowskiego.

Boso. Wobec wielkiej drożyzny obuwia coraz więcej mieszkanców miast większych zaczyna chodzić bosaka. Najprzód zdaje się w Warszawie znaleźli się tacy śmialkowie, za nimi poszła Łódź, Częstochowa, Lublin. Pierwszych elegantów, chodzących boso po ulicy, tu i owdzie powitano śmiechem i okrzykami: „patrzcie, ten elegant zgiął buty”. Jakkolwiek nieje-

den bierze się do chodzenia boso więcej może dlatego, że to go bawi, jako nowość,—ale trzeba w tem widzieć obecnie konieczność nawet, bo istotnie obuwie bardzo drogie, a dziatwa drze je niemiłosiernie prędko, więc dla ubożego ojca, obciążonego kilkorgiem dzieci, wydatek naraz kilkuset koron na buty i trzewiki dla drobiazgu, chodzącego do szkoły, to nad siły, musi zapożyczać się, albo oszczędzać na posiłku niezbędnym, czyli prosto głodzić siebie i rodzinę całą. Więc gdy starsi swoim bosakiem dadzą przykład, ośmielą tam dziatwę szkolną, która nie bardzo lubi z przymusu chodzić boso po ulicy, żeby nie okazać swego ubóstwa i oszczędności.

Nasi w Rosji. Starszyzna polska postanowiła zaprosić do Petersburga wielu Polaków, zamieszkałych w różnych stronach Rosji, na naradę polityczną dla porozumienia się, ażeby nie działały się, jak dotąd, sprzeczności między różnymi stronnictwami polskimi w Rosji, bo z takiej niezgodności tylko wielka szkoda wynika dla Polski.

Usługa psa policyjnego. Niedawno w Warszawie ubogiej kobiecie z obory w nocy złodzieje ukradli krowę. Poszkodowana udała się do milicji z prośbą o ratunek. Milicjanci wzięli z sobą dobrze ułożonego psa policyjnego, nazywanego *Wilkiem*. Jakoż Wilk obwąchawszy oborę, zaraz puścił się ulicami w stronę zamiejską i doprowadził do mieszkania pusiego, gdzie znaleziono skradziono krowę, ale już zarzniętą. Milicja poszkodowanej oddała mięso. Jak świadczy to zdarzenie, psy policyjne oddają wielką usługę w wyszukiwaniu przestępców.

Gorzelnie u nas w Królestwie szykują się do jesiennej kampanji, widocznie więc będą czynne. Nawet już przez swoich agentów, rozsyłanych na wszystkie strony do wsi okolicznych, robią zamówienia na kartofle i zboże. Zatem, należy spodziewać się, że już polskie gorzelnie będą wyrabiały polską wódkę dla upajania polskiej ludności. Ładna robota! Mielśmy dowody w tym roku, jak drogie i poszukiwane były kartofle, jako główne pożywienie dla ludności ubogiej. A oto dziś, zdaje się, już zapomniamy o tem i chcemy dużą część kartofli, które nazywamy „chlebem ubogich”, przemienić w wódkę. A więc trzeba powiedzieć, że gorzelnicy chcą ludność ogłodzić i rozpić. To niedopuszczalne! Trzeba zapobiegać temu jaknajusilniej. Zatem należy ograniczyć działalność gorzelnii tylko do wyrabiania spirytusu na potrzeby fabryk, warsztatów, aptek i szpitali. A rozpajaniu ludzi trzeba się oprzeć stanowczo i mocno w imię dobra moralnego i narodowego!

Co to znaczy? Wiemy, że istnieje Polska Centrala zbożowa, która ma jedynie kupować zboże i sprzedawać mąkę na wyżywienie ludności. A tymczasem rozpowszechniają się wieści zatruwające, że jacyś pokątni kupcy na-

bywają pokryjomu znaczne partje zboża i wysyłają je do Niemiec, lub Austrii. Czy to prawda? w jaki sposób to się dzieje? Przecież takie kupna nie mogą się utaić i nikt takich sprawunków w kopertach listowych nie wyśle.

Czy jedne i drugie czynniki mogą nie wiedzieć o tem, że nie wolno nikomu prowadzić handlu zbożem i mąką, prócz Centrali?

Z Woli Gałęzowskiej. (gm. Bychawa) piszą do nas: W nocy z 30 na 31 Lipca złoczyńcy skradli rezerwistce Chenperkowej parę koni, wartości 1500 rubli. Konie młode, dwulatki. Ogierek gniady i kobyła też gniada z gwiazdką na czole. Rzecz szczególna, że handlarze chcieli kupić te koniki, ale gospodyni nie chciała. I oto wkrótce potem złodzieje uprowadzili parę, ciężko krzywdząc bezradną kobietę. Dziś tak trudno o konie, a roboty tyle w gospodarce. Czy poszkodowana zdoła obrobić swoje pole?

A. W.

Nowe straże ogniowe powstają coraz liczniej nawet we wsiach. W ostatnich czasach założono straż ogniową we wsi Emiljanowie i w Unikach w powiecie sieradzkim, oraz w Poraju pod Myszkowem.

Ile ofiar zebrano na ubogich Polaków, poszkodowanych z powodu obecnej wojny? Na to pytanie odpowiedzieli rachmistrze, że do 20 Lipca r. b. w całym świecie zebrano ogółem 20 milionów marek na potrzeby zubożonych Polaków.

Co należy czynić? Pod takim tytułem artykuł swój umieścił w *Głosie Lubelskim* p. F. Borysławski, w którym rozważa bardzo pilną i ważną sprawę. Idzie o to, że kiedy już szkolnictwo polskie dostanie się całkowicie w polskie ręce, natenczas wprędce okaże się zamало szkół w kraju dla pomieszczenia wszystkiej dziatwy polskiej, łaknącej nauki. Bardzo dużo dzieci wiejskich po ukończeniu szkoły elementarnej, zapragnie i dalej jeszcze chodzić do szkoły średniej. Czy dziatwa wiejska musi jechać aż do miasta, żeby tam uczęszczać do szkoły średniej? To zanadto trudne i kosztowne. Należy pomyśleć o zakładaniu szkół średnich w miasteczkach i dużych wsiach kościelnych.

Odkrycie nowych pokładów węgla. W Zagłębiu Dąbrowskim w miejscowości Rogoźnik (powiat będziński) odkryto w głębi ziemi nowe bogate pokłady węgla w najlepszym gatunku. Już obszar ten został nabyty przez Towarzystwo „Saturn”, w którym napewno, można domyślać się, niema ani jednego Polaka. — U nas tak bywa, własne ojczyste bogactwa — bogacą obcych, a swój rodak—swoje u obcych kupuje.

Emigracja do Ameryki. „Kurjer Zagłębia” donosi, że w ciągu ostatnich pięciu miesie-

cy wyjechało do Ameryki dwieście rodzin żydowskich, liczących 550 osób. Wszyscy ci wychodźcy otrzymali od Żydowskiego Towarzystwa emigracyjnego zapomogi 17,490 marek. — I również ogłoszono rachunek z tego samego czasu, że za pośrednictwem tegoż żydowskiego Towarzystwa emigracyjnego dawniejsi wychodźcy żydzi, przebywający dotąd w Ameryce, przysłali tu do Polski, dla swoich rodzin przeszło 250 tysięcy marek. A więc i tam, w Ameryce, źle się nie dzieje żydom. Im nigdzie źle nie będzie, bo są bardzo zabiegliwi.

KLEMENS JUNOSZA.

NA CHLEBIE U DZIECI.

Florek zerwał się z pieńka, na którym siedział.

— Co to rozważa! wiadomo, że z takiego gadania może być przeszkoda. Ja mam upatrzoną dziewczuchę w drugiej wsi.

— To jeszcze gorzej! w drugiej wsi, to już całkiem paskudnie. Jeszcze w Suchowoli, na miejscu, pół biedy, tu się wszyscy znają—ale w drugiej wsi!... Dlaczego pan Florek szuka sobie żony w drugiej wsi?

— Bo mi się tak podoba!

— Podoba się, ja wiem, ale najgorzej z tem gadaniem. Zanim ono do drugiej wsi dojdzie, — to dziesięć razy takie urośnie.

— To może być.

— Nietylko może być, ale tak jest: tak naprawdę jest! Pamięta Florek temu dwa lata jak się jałówka soltysowa przebiła na płocie, to w drugiej wsi gadali, że soltys swoją żonę przebił nożem! No, co o was mogą powiedzieć? Trzeba zalać gęby, bez żadnego gadania trzeba.

— A jużci trzeba — rzekł ponuro Florek.

— Prosić ludzi po pogrzebie, postawić kilka garnicy... niech sobie podpija...

— Eh! — mruknął niechętnie Florek, — u was mój Joelu na wszystko jedna rada: aby wam tylko z parę garnicy wódki utargować.

— No, no — jak się podoba! Ja nie namawiam, ja nie każę, wolna wola słuchać. Co mnie do tego? Dużo mnie obchodzi, czy się Florek ożeni, czy nie ożeni! Czy będzie miał kobietę bogatą, czy dostanie taką żonę, co za cały majątek dostanie starą miotłę? Bądźcie zdrowi, mnie czas iść, naco ja mam tu siedzieć, — pogo?... Kto mi da za to siedzenie trzy grosze?..

Joel, rzekłszy to, ku odejściu się zabrał.

— Joel, — zawołał Florek.

— Ny?..

— Tak, czy siak... niech tam parę garnicy będzie naszykowane.

— Do woli fundatorów, parę beczek nawet, — odpowiedział obojętnie żyd i odszedł w swoją stronę.

Nie łatwo było sprosić gromadę do karczmy po pogrzebie starej Pypciowej. pomimo, że familja bardzo szczerze zapraszała. Był to pogrzeb nie taki, jak wszystkie pogrzeby. Jakiś dziwny, opaczny. Nieboszczka pokrajana, opisana na wszystkie boki, dzieci nie płaczące, mąż jak na wół głupi... Ksiądz słowo powiedział nad grobem, ale też nie takie, jako zazwyczaj na pogrzebach mówi, bo więcej tam było o czwartem przykazaniu, o poszanowaniu rodziców, aniżeli o śmierci.

Ludzie wzdychali, spoglądali jedni na drugich, a kiedy Grędzikowski grób zasypał, zaczęli się rozchodzić powarzeni i smutni...

Napróżno Florek zapraszał: jedni wymawiali się brakiem czasu, drudzy wcale nie odpowiadali.

Niezawodnie byłaby stypa do skutku nie przyszła, gdyby nie Grędzikowski.

On się wdał.

— Słuchajcie-no, na ten przykład, ludzie,— rzekł do idących obok niego chłopów, tak nie można.

— Niby jak?

— A no, skoro na ten przykład syn prosi, żebyście wstąpili na poczęstunek, to trzeba iść...

— Nie żądniśmy jego poczęstunku.

— Wielka rzecz,—odezwał się Łomignat,— jak zechcemy, to i sami możemy sobie poczęstunek zrobić. Może nie prawda, Onufry?

— Na jedno prawda — a na drugie nie.

— Ale!

— Czekajcie — zaraz wam to przetłómaczę, na ten przykład. Jeżeliby na ten przykład, Florek w innym czasie was prosił, wolno wam iść albo nie iść, według waszego pomiarkowania — ale skoro, oddawszy na ten przykład, przysługę nieboszczce, prosi was, którzyście byli obecni chrześcijańskim obyczajem — to tak jest, jakby on nie prosił sam, ale właśnie ta dusza zmarła, za którą mówiliście, na ten przykład „wieczny odpoczynek” — a skoro dusza zmarła prosi... to się odmawiać, na ten przykład, nie godzi.

— Może i prawda, — rzekł Łomignat.

— Tak, tak! i powiadam wam ludzie: nie bałamućcie, jeno chodźcie, skoro was proszą.

— A no, kumie, możebyśmy i poszli?

— Chodźmy, chodźmy,—odezwało się kilku.

Po jakimś czasie ze dwudziestu chłopów i kilkanaście bab znalazło się w karczmie.

Florek rolę gospodarza odgrywał — nalewał wódkę, zachęcał do picia.

Stary Pypeć, zarośnięty jak dziad, obdarty, siedział przy stole, głowę na rękę oparł i płakał.

Grędzikowski zbliżył się do niego.

— I czegoż wy, mój Wincenty, tak lamentujecie? — zapytał.

— Et, psia wełna... zmarło się oto kobiecie...

— Każdemu, mój Wincenty, na ten przykład, się zamrze i lamentować niema czego. Wola Boska! Jej dziś, nam jutro, — a wszyscy ludzie powinni zawsze być gotowi jakoby do drogi, na ten przykład. Napijcie się z nami.

— Piło się.

— Można jeszcze.

— Wiadomo, że można... ale co się kobiecie zmarło, to zmarło...

— Niech spoczywa z Bogiem. W wasze ręce!

To mówiąc, dziad łyknął haust potężny, splunął i otarł twarz szorstkim rękawem kapoty.

— Dobra wódka, prawdziwa żytniówka! — rzekł.

— O, macie recht, zaraz poznaliście, że to z żyta! — zawołał Joel, — to znawca! ja sam myślałem, co ona z kartofli!

— Ale z żyta, z żyta! wiadoma rzecz.

— Po czem tak Grędzikowski miarkuje? — zapytał Florek.

— Ha, sposób mam. Wypiło się już trochę gorzalinę w życiu.

— Wieśby zalał... — odezwał się sołtys złośliwie.

— Pewnie, — odrzekł Grędzikowski, — nawet i miasto głupimi głowami brukowane, nietylko wieś.

— Widzi mi się, dziadu, — rzekł sołtys, — że wy sobie ze mnie pokpiwacie, pamiętajcie, że wasza rzecz dzwonów pilnować.

— Ma się wiedzieć, na ten przykład... jeden dzwoni we dzwon Panu Bogu na chwałę, drugi dzwoni w blaszkę djabłu na pociechę.

— Już wy sobie za dużo pozwolenstwa dajecie.

— A tak... do żony po pozwolenstwo nie chodzę.

— Cichajcie, cichajcie, — odezwał się Jan Stępór, — dajcie spokój. Lepiej oto, skoro tu jesteście, o serwitucie pogadać.

ROZMAITOSCI.

Jakie są korzyści z torfu. Torf jest pożyteczny jako opał i jako ściółka. Ale nadto używa się go do przechowywania jaj, wędlin, mięsa, bo zabezpiecza je od zepsucia; również torf chroni doskonale w porze zimowej owoce, ziemniaki, buraki i t. d. Podobnie także ryby, przesyłane we włóknie torfowem, po 20 dniach podróży nie tracą na swej świeżości. Również i owoce przechowywane w torfie, zachowują stale swą dobroć. Nawet torf nadaje się do przechowania lodu przez lato. W tym celu wypełnia się torfem pustą przestrzeń w lodowni pomiędzy murem zewnętrznym i wewnętrznym oszalowaniem. Okazało się także przy licznych próbach, że stosy lodu złożone na wolnym powietrzu przetrwały prawie trzy lata bez żadnej zmiany, o ile były nakryte warstwą torfu. Tak samo można przed mrozami ochronić rury wodociągowe. Nadaje się też torf do napychania materaców, sienników. Jest on dlatego lepszy od słomy i trawy morskiej, ponieważ wcale nie dopuszcza robactwa. Od pewnego czasu stosuje się także torf w szpitalach, jako środek opatrunkowy, przeciwgnilny. We Włoszech używa

się torfu do filtrowania oliwy; w cukrownictwie służy torf do usunięcia szkodliwych ługów i to z wielkim zyskiem, ponieważ w połączeniu z torfem stanowi ten ostatni doskonały nawóz. W Belgii służy torf do uprawy pieczarek, które pod jego wpływem wyrastają wcześniej i większe, aniżeli na innych grzędach. Wreszcie z powodu swej lekkości nadaje się torf doskonale do wszelakiego opakowania zamiast szezki, słomy, trocin i wiórów.

Gdzie jest car? Nowy rząd rosyjski został tajemnie zawiadomiony, że car w Carskiem Siole gotuje się do ucieczki przy pomocy swoich przyjaciół skrytych, których ma niemało dookoła siebie. Natychmiast rząd postanowił usunąć cara z Carskiego Siola. Sam Kierenski z wojskiem i pomocnikami swemi cicho, bez żadnego rozgłosu, w nocy udał się do Carskiego Siola i bez żadnego hałasu natychmiast, bo już o godzinie 4-ej rano pociągiem osobnym wywiózł cara i jego rodzinę aż do Tobolska. Tam były car przebywać będzie pod ścisłą strażą wojska wiernego nowemu rządowi.

Saloniki, miasto tureckie, nawiedził w tych dniach pożar olbrzymi. Połowa miasta spłonęła. Przeważnie część handlowa miasta zgorzała. Bez dachu zostało 70 tysięcy osób, przeważnie żydów i Turków.

Nareszcie. W tych dniach w Kownie przystąpiono do rozebrania pomnika cara Aleksandra, ustawionego na placu w śródmieściu. Tak się kończy chwala carów moskiewskich na polskiej ziemi. Ale kiedyż taki los spotka pomnik cara Aleksandra w Częstochowie, a Paszkwicza w Warszawie?

Gdzie żydom lepiej? Mogłoby się здаwać, że każdy żyd najgorzej pragnie odzyskania starożytnej swojej ojczyzny, Palestyny. W tych czasach nawet rząd amerykański a i angielski także były za tem, żeby Palestynę oddać żydom. Niech i oni mają swój kraj rodzinny. A jednak w rzeczywistości się okazuje, że nie wszyscy żydzi tęsknią do Palestyny. Oto u nas w Królestwie urządzono wśród żydów tu-tejszych głosowanie, kto chce do Palestyny, a kto nie — i okazało się, że tylko mała część żydów pragnie Palestyny, a większość żydów orzekła, że im Palestyna nie potrzebna, bo tu im lepiej. Ale na jedno żydzi nie zwrócili uwagi, czy nam z nimi, czy bez nich lepiej. A to ciekawe.

SPRAWY POLSKIE.

Jedna z gazet węgierskich podała w tych dniach artykuł omawiający bardzo wyraźnie sprawę polską. Podajemy tu niektóre wyniki z

tego artykułu: „Mało zajmujemy się przyszłością Polski tu na Węgrzech; tymczasem łączy nas z tem państwem bogata przeszłość historyczna. — Legioniści polscy znaleźli w sobie dość sił, by stanąć obok nas dla wyzwolenia narodu męczonego w niewoli rosyjskiej. Jeżeli kto w tej wojnie walczył o cele rzeczywiście szlachetne i idealne, to tylko owi legioniści, bo bez jakiegokolwiek podtrzymania materialnego, ożywiłi jedynie gorącą miłością ojczyzny, szli przeciw masom rosyjskim z świadomością, że gdy się dostaną do niewoli, na łaskę liczyć nie mogą. Taki rys charakteru musi wywołać uznanie u Węgrów, którzy czują i rozumieją wartość i cenę wolności”.

„Naród polski podzielony jest obecnie na pięć części: Prowincje polskie, przynależne przed wojną do Niemiec, teren okupacyjny niemiecki, Galicja, teren okupacyjny austro-węgierski i prowincje polskie, które jeszcze teraz znajdują się pod zaborem rosyjskim.

Jeżeli przeglądnijemy stosunki polskie w czasach przed wojną, zauważymy, że największą wolnością cieszyli się Polacy Galicyjscy. Tworzyli oni tam doskonałą jedność”.

W zabrze rosyjskim przed wojną carat szedł jednystany przeciw drugim. Celem było osłabienie jedności i dążności narodowych. Nie pozwalano zakładać szkół i umyślnie utrzymywano lud w ciemnocie. Po wypędzeniu Rosjan z Królestwa, Niemcy i Austro-Węgry ogłosiły 5 Listopada niezależność Królestwa Polskiego. Po upadku cara ze strony Rosji też już nie stoi na przeszkodzie, aby naród polski miał się zjednoczyć jako niezależne Królestwo Polskie. Nasz młody król węgierski (cesarz Karol) wykazuje dobrą wolę, wyszukując drogi spełnienia dążeń poszczególnych ludów monarchji Austro-węgierskiej. Najważniejszą rzeczą jest przy rozwiązaniu kwestji polskiej powołać ludzi, którzy posiadają całkowite zaufanie narodu polskiego. Na terenach okupacyjnych polskich trzeba dopuścić do działalności takie osoby i stany, którym rzeczywiście leży na sercu interes narodowy polski, a które dalekie będą od wszelkich korzyści osobistych. Trzeba również zabronić działalności na terenach okupacyjnych rozmaitym lichwiarskim bankom, konsorcjom i dostawcom wojskowym. Spekulacje ich nietylko że nie leżą w interesie państwa, ale są wprost zabójcze dla porozumienia się i dobrych stosunków. My, węgry, umiejemy szanować wolność, szczerze i z

WAŻNE DLA RAD SZKOLNYCH!**Ławki szkolne, Tablice, Stoły****FABRYKA MASZYN i ODLEWNIĄ ŻELAZA****K. Mastalerz, J. Kegel i S-ka****Lublin, ul. Przemysłowa.**

całego serca życzymy narodowi polskiemu urzeczywistnienia ideałów narodowych i obiecujemy mu dopomagać, o ile sił starczy; pomoc ta będzie dowodem trwania dawnych tradycji historycznych i przyjaźni. Jest to i naszym życzeniem, aby wraz z pokojem przyszło i dla Polaków urzeczywistnienie ich ideałów narodowych. Nikt z nas nie będzie zazdrościł narodowi, tak ciężko od losu doświadczonemu, wolności jego i kulturalnego rozkwitu. My, Węgrzy, czujemy wspólnie z wami, Polacy i rozumiemy was!"... Tyle szczegółów bardzo ciekawych i znamienitych zawiera artykuł w gazecie węgierskiej, napisany przez węgry. Warto go zapamiętać. Zapowiada pomyślny zwrot w polityce węgierskiej względem narodu polskiego.

Wiadomości polityczne

O pokoju. Już jednak narodom bardzo zacieżyła wojna obecna. Już mówi się i pisze o pokoju bardzo dużo i bardzo obiecująco. Ale wypada nie zanadto poddawać się radosnym myślom. Nie wszystko złoto, co się świeci — i nie wszystko się ziści, co obietnica podaje. Tak ostrzega twarde życie, a słuchać je należy, bo to najlepszy i najpewniejszy nauczyciel.

W ostatnich czasach wszyscy mają na ustach odezwę o pokoju ułożoną i rozpowszechnioną przez Ojca św. Benedykta Piętnastego. Ta odezwa w sposób bardzo serdeczny i przekonywający zachęca narody do zaprzestania walki i podaje wskazówki najsprawiedliwsze, najsłuszniejsze, jak możnaby ułożyć warunki dla pojednania wrogów. Odezwę Papieża, oczywiście, otrzymały wszystkie rządy i będą musiały na nią dać od siebie jakąś odpowiedź. A jaka to będzie odpowiedź? Wszyscy są tem pytaniem bardzo zajęci. Już różne domysły, przypuszczenia są wysnuwane. Czy można przewidzieć? —

Chyba tak. Niemcy i Austria bardzo przychylnie przyjęły odezwę Papieża. Ale koalicja — bardzo powściągliwie. Prezydent amerykański, Wilson, już pisze swoją odpowiedź. A Włochy, Francja, Anglja i Rosja półgłosem coś nie coś bąkają, że chyba nie będą mogły już teraz porozumiewać się o pokoju. Owszem, wszystkie państwa przyjęły słowa Papieża jaknajprzejmiej, ale, zdaje się, będzie o tem dużo słów, dużo zapewnień i obietnic, ale najwięcej strzałów. I po długich rozmowach o pokoju, nanowo się rozszerzy wojna. Takie wnioski już dzisiaj dają się wysnuć z zachowania się państw koalicyjnych, czyli przeciwniemieckich.

∞ Co do urządzenia Królestwa Polskiego — jeszcze nic pewnego oświadczyć niepodobna. Najsprzeczniesze pogłoski ciągle są rozsiewane. Chwilami, naprzykład, daje się słyszeć, że Piłsudski już uwolniony, albo, że już ma być wolny. A tymczasem gazety niemieckie krótko objaśniają, że na to się wcale nie zanosi. To znowu coraz to gazety zapewniają, że główni politycy niemieccy i austriaccy zjechali się tu, to tam i mieli bardzo ważne narady. Napewno rozmawiali o Polsce i z pewnością *już w tych dniach ma zapadć bardzo ważna uchwała*. Tych zdań: *już w tych dniach* wystarczyłoby na parę lat, a końca jeszcze nie widać. Teraz pojawiają się zdania o tem, że rząd austriacki zamierza jakoby Polskę przyłączyć do swego państwa w taki sposób, jak się to stało z Węgrami. Ale generał gubernator warszawski, Beseler, niedawno znowu inaczej się odezwał głośno, mówiąc tak: „Niemcy krok za krokiem posuwać się będą naprzód i zwrócą Polaków na inne tory, aniżeli te, po których dotychczas kroczyć chcieli”.

Do pewnego stopnia dość łatwo odgadnąć, czego od narodu polskiego chcą inne rządy. Ale, doprawdy, bardzo trudno odgadnąć, czego chce naród polski od siebie. I chyba znów łatwo powiedzieć, że najpewniej to tylko staćby się mogło, co naród polski chciałby jasno, zgodnie i mocno sam osiągnąć. To chyba prawda?

Wiadomości wojenne.

Na froncie zachodnim i na froncie włoskim bardzo wzmożyły się boje. Pod Verdun armja francuska silny napór czyni. A pod Soczą armja włoska wszczęła już z kolei jedenastą bitwę bardzo zaciętą. Na froncie wschodnim i rumuńskim staczane bywają boje, ale niezbyt wielkie; zawsze zwycięskie dla oręża niemieckiego i austriackiego.

ŻARTY.

U LEKARZA.

- Co panu jest?
- Od trzech dni nic nie jem.
- I na nic pan niema apetytu?
- Apetyt mam, tylko pieniędzy niemam.

Muchy.

W APTECE.

Żydek przychodzi do apteki i prosi za 2 halerze proszku na owady.

- A czy masz pudełko? — pyta aptekarz.
- Ny, a po co pudełko? Niech pan odrazu nasypie za kołnierz.

M. Handlarek z Hucisk.

Odpowiedzi Redakcji.

W. Ks. W. Wiśniowieckiemu w Bełzycach. Prenumeratę za półrocze drugie otrzymaliśmy. Prosimy o list z swojej okolicy o szkołach i pracach społecznych.

P. Tomaszowi Maksymowi w Przedmieściu. Przedpłatę za drugie półrocze przyjęliśmy i numera dalsze odsyłać będziemy pocztą. Bardzo prosimy o wiadomości ze stron Waszych.

■ ■ PRACOWNIA OBUWIA ■ ■

Męskiego, == Damskiego

i Dziecinnego

ANTONIEGO SŁOTWIŃSKIEGO

LUBLIN, ul. Królewska 21

WPROST KATEDRY.

■ ■ Ceny umiarkowane. ■ ■

DZIENNIK LUBELSKI

pismo codzienne wieczorowe, poświęcone sprawom społecznym i politycznym przy współudziale wybitnych sił publicystycznych.

CENY PRENUMERATY:

W LUBLINIE BEZ ODNOSZENIA:

miesięcznie 1.40, — kwartalnie 4 koron, — półrocznie 8 koron, — rocznie 16 koron.

Z ODNOSZENIEM:

miesięcznie 1.80, — kwartalnie 5.40, — półrocznie 10.80, — rocznie 21.60.

NA PROWINCJI:

miesięcznie 2.60. — kwartalnie 7.60, — półrocznie 15 kor., — rocznie 30 koron.

WAPNO, CEMENT, CEGŁĘ, DRENY, POKRYCIA DACHOWE (azbestowo-cementowe, szyfrowe, łupkowe, DACHÓWKA gliniana, RUBEROID) oraz inne artykuły budowlane.

OLEJE MINERALNE do maszyn, SMAR DO WOZÓW, POKOST SZTUCZNY, LAKIER NA ŻELAZO, POLEWĘ KAFLOWĄ, PODESZWY DREWNIANE

poleca:

Dom Handlowy
Józef Zeydler i S-ka
LUBLIN, Szopena Nr. 3.

TREŚĆ NUMERU: 1. Kalendarzyk tygodniowy. 2. Gospodarstwo narodowe — przez ks. A. Kwiatkowskiego. 3. Historia Kościoła Polskiego — przez ks. Aleksandra Kozickiego. 4. Lublin, a nauka — oświata — przez ks. A. Kozickiego. 5. Przyszła dziś do mnie — wiersz — przez K. Laskowskiego. 6. Z mojej wycieczki — przez Aleksandra Walczaka. 7. Nowiny. 8. Na chlebie u dzieci — przez Klemensa Junoszę. 9. Sprawy polskie. 10. Rozmaitości. Wiadomości polityczne. 11. Wiadomości wojenne. 12. Żarty. 13. Odpowiedzi Redakcji.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk. „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.